№ 1. Warszawa, w Sierpniu 1916 r. Rok IV.

LUD POLSKI

Pismo pod Redakcją Aleksandra Zawadzkiego (Grzegorza Wiernego) poświęcone sprawom Ludu Polskiego i obronie jego praw przeciw wszelkim nadużyciom i krzywdom.

Adres Redakcji i Administracji: Ordynacka № 8.

„Lud Polski" zamknięty przez moskali za mówienie szczerej polskiej prawdy, obecnie wznowiony.



Pierwsza spowiedź.

Gawęda Starego Grzegorza.

Jakże cię mam powitać, Bracie, po takim długim milczeniu? Ano, chyba naszem staropolskim: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus"!

Niech będzie pochwalone Imię Pańskie na wieki za to, że krzyż niewoli moskiewskiej zdjął z naszych bark, a otworzył przed nami drogę do wolności.

Ale idźmy od początku po kolei. Akurat 40 lat mija, jak zacząłem orać niwę chłopską i rzucać w nią szczere polskie ziarno. Rzadko kto z was widział rękę, rzucającą ten siew, bo między nami wciąż kacap z batem stał i Polaka od Polaka kamiennym murem odgradzał.

Kiedyś opowiem ci, Bracie, cierniste dzieje tego borykania się z Moskwą, dziś przypomnę ci jeno, jakto przed czterema laty, tysiące braci naszej pogarnęły się do „Ludu Polskiego", kiedy braterskim słowem wezwał on rzesze chłopskie do dźwigania Ojczyzny z upadku.

Odczułeś nas, zrozumiałeś, Bracie, bośmy ci do twojej polskiej duszy trafili i drogę prostą do zbawienia Polski, a poprawy doli chłopskiej wskazali.

Odczułeś nas, zrozumiałeś, choć mogliśmy mówić tylko półgębkiem, boć nad nami wisiał wciąż obuch moskiewski.

Wiesz przecież, że ten obuch katowski raz po raz spadał na nasze głowy. W pierwszym roku wszak zapłaciliśmy przeszło 35 tysięcy złotych kar i różnych łapówek; w drugim roku „Lud Polski" zawiesili. Wówczas podsunęliśmy „Gazetę Ludową". Znów posypały się kary kilku tysięcy złotych, aż wreszcie „Gazetę Ludową" także zawiesili i trzeba było pismo nazwać „Gromadą".

Wsciekali się moskale na „Lud Polski" za to, że tobie oczy otwierał na pułapkę kacapską w przymusie szkolnym, a o ile można było wykazywał, że Moskwa to największy nasz wróg i że wszędzie na świecie lepiej, niż pod moskalem. Im więcej moskal srożył się na nas, tem silniej tyś, Bracie, do nas lgnął, tem więcej nam ufałeś, boś w nas widział szczerych swoich przyjaciół, a wierne sługi Polski.

Tak. Tylko Polska jedynym panem nam była! Jako wierne sługi Polski wypowiadaliśmy bunt przeciw najazdowi moskiewskiemu.

Powiedz że, Bracie, czy w dziejowej chwili wybuchu wojny mogliśmy zdradzić Polskę, oddać się na usługi Rosji.

A właśnie na to by wyszło, gdybyśmy podczas wojny pod cenzurą wojenną pismo wydawali.

Przedtem wiele rzeczy szczerze powiedzieć nie można było, ale nikt nas niemógł zmusić do fałszu, do obełgiwania ciebie.

Co innego pod rosyjską cenzurą wojenną. Wtedy trzeba drukować co dają, co każą. To mus.

Tyś ufał w naszą uczciwość polską. Powiedz, czy mogliśmy oszukiwać ciebie przymusowem podawaniem łgarstw moskiewskich? Wszak nie. I dlatego w chwili wybuchu wojny sami dobrowolnie zawiesiliśmy „Gromadę".

Musieliśmy ją zawiesić, bo nie mogliśmy przecież twoją duszę polską kaleczyć śpiewaniem hymnów na cześć nienawistnej Moskwy, nie mogliśmy okłamywać ciebie przymusowymi opowieściami o zwycięstwach jej barbarzyńskiej armji, nie mogliśmy cieszyć się razem z całą Rosją z tego, że nasz prastary Lwów wpadł w szpony Eulogjuszów, nie mogliśmy osukiwać ciebie nadziejami na dobrodziejstwa moskiewskie z owej podstępnej odezwy naczelnego wodza. Nie mogliśmy. Sumienie polskie zabroniło nam tych zdradzieckich oszustw. Więc dobrowolnie skazaliśmy siebie na milczenie, zaś na innych drogach usiłowaliśmy kłaść tobie w uszy i w duszę — prawdę polską.

Dziś, gdy moskala już niema na ziemi naszej, wychodzi na światło dzienne „Lud Polski" i niesie wam prawdę polską otwarcie i jawnie.

A w „Ludzie Polskim" przychodzę do was ja, wasz stary przyjaciel, i mocnym głosem wołam: Bracia! Wielki nam dziś dzień nastał! Choć to jeszcze dziś nie: „Alleluja", choć do dnia Zmartwychwstania naszego jeszcze droga ciernista, a może i długa. Aliści wołam: Wielki to dziś dzień, bo zaraza kacapska uszła z ziemi naszej, uszła i nie wróci, nie przeszkodzi już na ziemi naszej rozrastaniu się prawdy polskiej.

Zaś tą prawdą polską jest, że Naród nasz wolność musi mieć, jak mają inne narody, w niepodległym bycie szczęśliwe.

Ta święta prawda przez sto lat pod ziemią była zagrzebana. Dziś wśród grzmotu armat, wyszła ta prawda na jaw z pod ziemi i woła na nas: Polacy! dość fałszu, dość łgarstwa! wasz śmiertelny wróg już za górami, za lasami, hen o 400 wiorst przegnan.

Kłamstwem was pojono w szkole moskiewskiej, kłamstwem broniliście się przeciw uciskowi srogiemu. Kłamaliście nawet Bogu w kościele, wznosząc pod przymusem modły za cara — schyzmatyka.

I oto dziś, gdy moskale już wygnani, macie prawdą żyć, prawdą Bożą, prawdą polską!

Dlatego rozpoczynam przed wami swoją głośną spowiedź ze wszystkich moich smutków i radości.

Pamiętacie, jak wam nieustannie przepowiadałem, że burzę czuć w powietrzu i jeno słuchać kiedy uderzy grom. Co prawda, od wielu lat wszyscy prawi Polacy do uszu sobie szeptali: kiedyż to ta wojna przyjdzie, bo od zawieruchy wojennej wyczekiwali zbawienia dla Ojczyzny.

Jeno się każdy turbował, czy aby znajdzie się taki mocarz, któryby moskala zmógł. Wielka to już radość była, kiedy Japończyk porządnie gnatów kacapowi nadłamał.

A tymczasem Moskwa hulała u nas, jakby na nas, bezbronnych, całą swą wściekłość wylać chciała za klęski, doznane w Mandżurji.

To nam Macierz Szkolną zamknęła i sto tysięcy dzieci wyrzuciła na ulicę, to znów Sokoła i Towarzystwo Wpisów Szkolnych zawiesiła, byśmy sił nie nabierali, a dzieci biednych nie mieli za co uczyć. Zaś w ślad za tem idzie oderwanie Chełmszczyzny i Podlasia od Królestwa, by świętą ziemię Unicką rzucić na nowo w drapieżne pazury popów. Nie dość tego. Zabiera Moskwa kolej Wiedeńską, by Polaków kawałka chleba pozbawić. Wreszcie wciąż niesyta zbrodni wpada Moskwa na szatański pomysł, aby całe nasze życie przez przymus szkoły moskiewskiej zakuć w kajdany i oddać pod dozór 30 tysięcy kacapów-nauczycieli.

Hulał kacap tak zapamiętale, jakby przeczuwał, że koniec jego panowania nad Polską się zbliża, bo to zawsze tak bywa. że źle najgorsze na wylocie.

I zaprawdę, im sroższej Moskwa szalała, tem silniej Naród wyczekiwał wojny. Wyczekiwania tego było dużo, ale co prawda roboty było zamało, bo na czas wojny naród przygotowany nie był.

Więc kiedy przebrała się miara cierpliwości Boskiej i wejrzał Pan w srogie krzywdy nasze, a za narzędzie Swej Opatrzności obrał Austrję i Niemcy, by potęgę ciemiężcy naszego zmódz — my do wojny przygotowani nie byliśmy.

A mimo to, w tej pierwszej chwili, miałem radość taką, jakiej nigdy w życiu nie doznawałem.

Na własne oczy widziałem jak kacap uciekał z kraju naszego, jakby go ta ziemia nasza ogniem w pięty paliła. Uciekał kacap z pierzynami, z samowarami, z całym dobytkiem, na nas zrabowanym, w przerażeniu śmiertelnym przed rzezią polską.

Boże miły, jak te srogie okrutniki zmiatały, choć Niemiec i Austryjak byli jeszcze daleko. Poprostu jak osinowe listki drżeli przed pomstą polską za swoje krwawe rządy na męczeńskiej ziemi naszej.

A tym przerażeniem swojem sami na siebie wydawali wyrok, że zasłużyli na pomstę gniewu Bożego, że warci są, by im miecz silniejszego wymierzył tak bezlitośnie karę, jak oni bezlitośnie pastwili się nad nami — bezbronnymi.

Za wszystkie męki mego życia, nagrodził mnie Bóg tym widokiem ciemiężcy, umykającego w popłochu i przerażeniu z Ojczyzny mojej.

Radość to tak wielka, że niechciałbym jej sobie mącić wspomnieniami o smutkach z dni późniejszych. Więc chętnie przerwałbym tę pierwszą spowiedź moją, gdyby nie głosy, idące od was ku mnie, a także smutków i boleści pełne.

Słyszę, jak wołacie, załamując ręce rozpacznie — „Jakże to, Grzegorzu, możecie rozpowiadać o swoich radościach, gdy cała ziemia polska zorana kulami, a krwią nasiąkła, gdy chaty nasze spalone, a dobytek zniszczony, lub zrabowany i dzieci z nędzy cierpią. Wam o radościach zachciewa się gadać, gdy różne dokuczliwości tak człowieka przydusiły, że tchu już brak. Taki to z was życzliwy przyjaciel, Grzegorzu, żałości żadnej w was niema, ni politowania dla nędzy ludzkiej".

Ano, kiej z tego tonu gniewnie zaczynacie, to wam powiem prosto z mostu: nędza — nędzą, a rozum — rozumem. Jeno bez gniewu posłuchajcie. Przez cóż, jeśli nie przez wielką żałość dla nędzy polskiej sterałem całe swoje życie? Żałość wielką w sercu ja mam, ale i odrobinę rozumu w głowie mam takoż.

Widzę ja Polskę, jako bez mała całusieńka krwią ocieka, a rumowiskami zgliszcz świeci i jak jedno wielkie cmentarzysko grobami pokryta. Słyszę płacz miljonów dzieci polskich, którym niedostatek kiszki skręca. Mam ci ja przed oczyma żywy obraz niedoli setek tysięcy nędzarzy polskich, wypędzonych przez dzicz kozacką z siedzib i gnanych w stepy sybirskie na poniewierkę, lub śmierć.

Jako żywo, ja to wszystko widzę i nieraz od tego widoku krew mi w żyłach się ścina.

Więcej wam powiem. Ja to wszystko widziałem na wiele lat przedtem, zanim ta upragniona wojna spadła na nasz kraj. I dlatego od tak dawna nawoływałem was wszystkich do gotowości. Nie byłoby tego zniszczenia, ni tej udręki, gdybyśmy własnemi siłami w pierwszej chwili pod Brześć kacapa odegnali, kiedy uciekał jak oszalały.

Ale o tem potem.

Teraz zaś jeno dodam to, czego życie człowieka i historja narodów nas uczy.

W krwi i kurczach bólu matki — człowiek na świat przychodzi. Jakże chcieć by, bez krwi i bez bólu, wolność narodu się narodziła? Więc, choć dziś dusza z bólu skowycze, błogosławię ja Imię Pańskie, że pozwolił mi dożyć chwili, kiedy po przez ból i krew przed narodem otwiera się droga do wolności. Bo sercem ogarniając całą okropność udręki dzisiejszej, rozumem to kalkuluję, że wszystkie dokuczliwości przejdą, wszystkie bóle miną, wszystkie rany się zagoją, gdy zostaniemy gospodarzami we własnym domu, gdy zdobędziemy Niepodległe Państwo i swego własnego Polskiego Króla. A o tem mowy by nie było, gdyby nie ta błogosławiona wojna i gdyby zwycięski oręż nie wygnał moskali z granic Polski.

Zgniłibyśmy pod krwawem berłem carów rosyjskich, jak już zgniła cała Rosja w łapownictwie, w złodziejstwie cudzego dobra.

Stał się cud, o którym tak niedawno wielu wątpiło: jarzmo moskiewskie pękło i już nie sklei się nigdy. A reszta w ręku Boga i w naszem wytrwaniu, w naszej mocy. Zaś w dokuczliwościach dzisiejszych radbym ci z całej duszy, Bracie, pomódz i o ile mych sił starczy, bodaj radą życzliwą pomogę. Jeno swą zbolałą duszę po dawnemu otwórz, jeno przychódź, mów, a bodaj pisz, jak do swego. Bom ja do grobowej deski twój *Grzegorz Wierny*.

Porady prawne.

(Pisane dla mądrych, nie dla głupich).

Od roku już Moskal uciekł, a kraj nasz czasowo zajęli Niemcy.

Uciekł Moskal razem ze swoimi strażnikami, popami, naczelnikami, a ich miejsce zajęły władze niemieckie ze swoimi kreisszefami, landratami, żandarmami. I naród zaczął przymierzać, porównywać; który lepszy, który gorszy.

Więzień przywyka do najgorszego zaduchu więziennego tak, jak noga przywyka do buta.

U nas ludzie przyzwyczaili się do strażnika moskiewskiego, przeznali jego złodziejski obyczaj, i nauczyli się jakoś sobie z nim radzić.

Jeden wykręcił się od kary mendlem jaj, inny kurą, ktoś zatkał gębę strażnikowi, albo i naczelnikowi, ćwiartką owsa, a inny znów pięcioróblówką od biedy się wykupił.

Na wszystko był jakiś sposób, przy każdym nieszczęściu jakiś faktor się znalazł. I tak szło. A ludzie jakoś się ratowali przed dopustem Bożym z tym kacapem.

Przyszły zaś Niemce i z nimi nijak poradzić sobie nie można. Harde takie, nieprzystępne, dociekliwe, a szwargocą jeno po swojemu, że człek nijak wyrozumieć nie może, czego chcą.

I pomstują ludzie na nowy dopust, a takie bajdy rozpowiadają, że aż mdło się robi od słuchania.

W bajdach tych, prawdę od fałszu oddzielić jednak trzeba. Prawdą jest, że różne dokuczliwości wojenne dały się ludziom we znaki, ale tylko głupi nie rozumie, że wojna to nie zabawa. Piorunami ona sieje, a z trupów żniwo zbiera.

A jednak przetrwać ją trzeba, bo w tej wojnie chodzi o nasz los. Przy każdym porodzie ciężko bywa, a to poród wolności naszej.

Dlatego wszystko rozumem dobrze rozważyć potrzeba, a gdy się nie pustą bajdą karmić będziemy, lecz w rozumie drogi szukać, to wnet zobaczymy drugą prawdę, prawdę największą.

Moskal siadł nam na kark na wieki wieczne, ani mu się śniło nas z niewoli kiedykolwiek wypuścić. Niemiec zaś zrobił to, do czego Opatrzność go przeznaczyła, wypędził moskala, naszego gnębiciela i po skończonej wojnie wróci do siebie, nas pozostawiwszy na wolności. Kto to zrozumie, ten wnet zmiarkuje, że przyrównywanie kacapa do Niemca, lub Niemca do kacapa sensu niema. Niechże kto wymyśli taki sposób, żeby można było moskala wypędzić, aż hen, za Brześć, a nie zająć czasowo Królestwa.

Co do niezrozumiałej mowy niemieckiej — to na to rady niema. Gdy przed stu laty Francuzi wyrzucali moskala z Polski, czyż kto z Polaków rozumiał francuską mowę? A jednak dziady nasze radowały się i cieszyły, że przecież zmiłował się Bóg i zesłał kogoś silniejszego, kto napastnika z ziemi naszej wygnał, choć cudacznej tych Francuzów mowy nie rozumieli. A dalcj prawdą jest, że jedne dokuczliwości bywają musowe, bez których wojna ani weź się nie obejdzie, a inne dokuczliwości są zupełnie niepotrzebne ani dla wojny, ani dla czasowych władz niemieckich.

My to wiemy, ale też każdy rozumny człowiek u nas zrozumieć i wiedzieć powinien, że najwyższym wojennym władzom niemieckim wcale nie chodzi o niepotrzebne dokuczanie ludności polskiej, z którą po wojnie państwo niemieckie będzie w dobrym sąsiedzkim stosunku.

Ale Niemcy przecież to też nie jednej matki dzieci.

Jako i wszędzie się zdarza, że sam wybierasz wójta, ławnika, lub sędziego; chciałbyś najlepszego, a pójdzie ci naopak. Okaże się wójt pijanica, ławnik głupi, a sędzia taki łapownik, że za gęś lub poczęstunek djabłu duszę sprzeda.

Na szelmostwa ludzkie, na nadużycia — jedyny ratunek w prawie.

A prawo niemieckie surowo karze winowajców, którym zaprzysięgli świadkowie udowodnią nadużycie służbowe.

Jeno trzeba o tem wiedzieć, a prawem można zasłonić się przed krzywdą i nadużyciem.

W niewoli moskiewskiej my odwykliśmy od opierania się na prawie, bo Moskwa na bezprawiu stoi, na gwałcie. Każdy naczelnik moskiewski obraca prawem jak wiechciem — w którą stronę mu wygodniej.

U Niemców inaczej. Prawo to święta rzecz. Każdy jemu podlega: silny czy słaby, biedny czy bogaty. Chociaż to krwawa wojna trwa, jednak tymczasowe władze niemieckie chcą wiedzieć o nadużyciach, ażeby je ukarać. Rzecz prosta, że bajdom nikt nie uwierzy i nikt bajkami głowy sobie zawracać nie będzie. Chodzi tu o nadużycia i krzywdy, które mogą być udowodnione przez świadków.

Aby ułatwić naszym przyjaciołom i czytelnikom obronę prawną prosimy zgłaszać się do Redakcji „Ludu Polskiego", *gdzie będziemy spisywać wszystkie skargi i skierowywać je do władz wyższych, a także będziemy usiłowali z obozu jeńców wydostawać tych prawych Polaków, o których mamy pewność, że są wrogami Rosji.*

Podejmujemy się tej ciężkiej pracy dla waszego dobra, Kochani Czytelnicy, chcąc wam ulżyć i pomódz w tej ciężkiej doli i udręce, jaką sprowadziła na nasz kraj wojna.

Spieszcież więc do nas, wy wszyscy pokrzywdzeni, a w czem i jak można, pomożemy wam.

Do moich Przyjaciół.

Wam wszystkim, drodzy Bracia, którzy z różnych stron kraju dopytujecie się, w jaki sposób ocalałem w pierwszym roku wojny przed pościgiem moskiewskim, odpowiadam tu: ocalałem zrządzeniem Bożem, a za serdeczną pomocą moich zacnych, a ofiarnych przyjaciół.

Wojna przechwyciła mnie zagranicą, ale już 11 sierpnia przedostałem się z Krakowa do Warszawy i tu odrazu ukryłem się, bo pewny byłem, że żandarmi, gdy zaczną wyłapywanie ludzi nieprawomyślnych, na mnie pierwszym położą łapę, jako na znanym wrogu Rosji.

Początkowo ostrożność ograniczyłem tylko do tego, że nie zamieszkałem w swoim mieszkaniu, skąd byłem wymeldowany na wyjazd zagranicę. Nocowałem u różnych znajomych, ale się zanadto nie ukrywałem przed społeczeństwem.

Dopiero w styczniu niebezpieczeństwo wystąpiło wyraźnie i groźnie. Mianowicie: w gazetach rosyjskich zjawiły się korespondencje, z których jedne opisywały mnie jako nieprzejednanego wroga Rosji i twierdziły, że ja uciekłem zagranicę, inne zaś opisywały, że ja przybyłem do Warszawy, jako pełnomocnik Arcyksięcia Karola Stefana Habsburga. Te bajdy świadczyły, że moskale między sobą o mnie gadają, że mnie szukają i radziby w ręce swe dostać. Trzeba było zanurzyć się głęboko, odciąć się zupełnie od świata. I wtedy to zaczyna się dla mnie okres zupełnie więziennego życia, w którym miało do mnie dostęp zaledwie kilku moich najbliższych przyjaciół, a ja sam wynurzałem się z moich kryjówek jeno późnym wieczorem i z nastawionym kołnierzem przemykałem się na zebrania w nielicznych gronach patrjotów.

To ciężkie życie stało się jeszcze cięższem w kwietniu po pogromie w Redakcji „Ludu Polskiego", kiedy aresztowano w nocy sekretarza Redakcji, Antoniego Piątkowskiego wraz z trzema chłopakami, którzy tam nocowali. W pogromie tym uwidoczniło się, z jaką zaciętością moskale mnie szukają i jak się wściekali, że złapać nie mogą. Na schodach redakcyjnych urządzili zasadzkę i wyłapali jeszcze 19 osób, chwytając każdego, kto się zbliżył do drzwi redakcyjnych, na ulicy Ordynackiej.

Stało się jasnem, że wypada mi zanurzyć się jeszcze głębiej, bo żandarmi wszystkich aresztowanych natarczywie dopytywali się o mnie. Jedni odpowiadali, że nic o mnie nie wiedzą, inni, najmniej wtajemniczeni, mówili, że siedzę zagranicą, a jeszcze inni, najbliżsi mi, dla zupełnego zmylenia tropu, zawracali głowę kacapom, że coś słyszeli, jakobym wyjechał na Litwę, na wieś. Wogóle dla zmylenia śladów przyjaciele moi wśród różnych plotkarzy puścili wiadomość, że ja wyjechałem na Litwę, a tymczasem ja siedziałem tuż pod Warszawą, starannie schowany przez przyjaciół w Milanówku i codziennie dostawałem wiadomości. Jak warjat Engałyczew srożył się i wściekle mnie poszukiwał, a nie mogąc przez tyle miesięcy złapać, zaczął rozpowiadać chełpliwie, że już jestem pochwycony w Wilnie i powieszony. Uniknąłem tego stryczka, dzięki pomocy dobrych ludzi, którym na łamach „Ludu Polskiego" poczytuję za swój obowiązek słowa serdecznej podzięki wyrazić.

W pierwszym rzędzie podzięka i bratni ucisk należy się najszlachetniejszemu przyjacielowi, Franciszkowi Wielgutowi, który zrobił z siebie największą ofiarę, bo opóźnił swój wyjazd na front, dokąd go serce rwało, by czuwać nad moim bezpieczeństwem, niby Anioł Stróż prawdziwy. A jaki to był majster przemyślny w wyszukiwaniu dla mnie bezpiecznych kryjówek! Do końca życia niewygasłą wdzięczność zachowam dla profesora Adama Radlickiego, który w chwili dla mnie najcięższej, po pogromie kwietniowym, kiedy już zdawało się, że niema dla mnie bezpiecznego ukrycia, sam narażając się na najwyższe niebezpieczeństwo, wywiózł mnie w nocy z Warszawy na wieś i tam łącznie z całą swoją rodziną otoczył mnie taką staranną opieką, że mogłem kpić sobie z żandarmskich apetytów na moją skórę.

Jego przezacna staruszka matka, p. Marja Radlicka, jeszcze przed 37-iu laty dźwigała kosze z jedzeniem dla mnie i innych więźniów w cytadeli, korzystam więc z wolnej mowy, pierwszej w naszem więziennem życiu, by tej szlachetnej Polce, jej córkom Stefanji i Stanisławie, oraz synowi Adamowi złożyć publiczne „Bóg zapłać" za tę braterską troskliwość, z jaką mnie przed czujnem okiem moskiewskim przez parę miesięcy ukrywali, nawet wówczas, gdy moskale otoczyli ich dom okopami.

Przyjąć też muszą moją gorącą podziękę i uścisk dłoni Czcigodny ksiądz Franciszek Gąsiorowski, który w swej niezmiernej gotowości obywatelskiej gościł mnie u siebie przed samą ucieczką moskali, oraz szlachetny profesor Feliks Wojciechowski, który czuwał nademną przez dłuższy czas z iście synowską serdecznością. W końcu szczere Bóg zapłać służącej Antoninie Kamińskiej, która przez rzetelny patrjotyzm i przywiązanie do polskiej sprawy, przez cały czas docierała do wszystkich moich kryjówek i w najcięższych chwilach służyła za żywy łącznik między mną a szerszym światem.

A chwile naprawdę były ciężkie i alarmy częste. Ot naprzykład, w lutym o godzinie 2-ej w nocy szturmuje do mnie mój syn z wiadomością, że w jego mieszkaniu policja, która zapewne zaraz i do mojego ukrycia zwali. Trzeba uciekać. Wybiegamy we dwóch na ulicę i w Ujazdowskich Alejach włóczymy się parę godzin, nie wiedząc, co z resztą nocy zrobić i gdzie się podziać. Bo do kogóż kołatać o tej porze? A do hotelu wszak iść nie możemy — złapią odrazu przy pokazaniu paszportów. Przypominamy magnacki dom p. Rylskiego. Z nieśmiałością dzwonimy o 4-ej w nocy, a przyjmują nas z staropolską gościnnością, dowiedziawszy się, że grozi nam niebezpieczeństwo. Długo niezapomnę tej obrzydliwie śnieżnej nocy i tego ciepła, z jakim nocnych gości przyjął obudzony, zacny p. Rylski.

Oto w jaki sposób zacne polskie serca ratowały mnie i uratowały z pazurów moskiewskich.

I możnaż zwątpić w przyszłość Narodu, który posiada tak dużo tych zacnych serc, że ich żaru starczyło na utrzymanie ognia życia, tłumionego i gaszonego przez tyle lat niewoli.

Ja te wierne serca odnajdywałem nieustannie na drodze swej służby publicznej i one to krzepiły we mnie wiarę, że Naród mój nie zginie.

Aleksander Zawadzki (Grzegorz Wierny).

Rocznica.

Dnia 5 sierpnia 1864 roku powiesili Moskale na stokach cytadeli warszawskiej, członków ostatniego Rządu Narodowego: Romualda Traugutta, Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego i Jana Jeziorańskiego. Dnia 5-go sierpnia 1915 roku wymiotła burza wojenna katowskie plemię z naszej stolicy. Dnia 5 sierpnia 1916 roku wznieśliśmy krzyż na miejscu, gdzie stała szubienica. Chrystus znowu przemógł piekło. Niech będzie pochwalony!

Ludzie słabo myślący, a bywają tacy nawet pomiędzy bardzo wykształconymi, dowodzą, że jedynym skutkiem naszych powstań był spotęgowany ucisk ze strony moskali. Rozumowanie to jest błędne. Rosja dążyła do naszej zagłady, bez względu na nasze postępowanie, ponieważ państwo despotyczno-czyno-

wnicze nie mogłoby pogodzić się z wolnością na pewnej części swoich obszarów. Najlepszym tego dowodem jest Finlandja, która, pomimo długoletniej, wypróbowanej wierności dla carów, otrzymuje cios po ciosie. Nasze powstania ratowały honor narodowy i nasz byt, bo nie pozwalały nam drętwieć, zamierać w trupiej uległości względem najazdu. Oprócz tego, ostatnie powitanie dało nam korzyść doraźną, nadzwyczaj ważną: zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie chłopów.

A stało się to tak:

Polska utraciła niepodległość właśnie w chwili, gdy jedna z pierwszych w Europie postanowiła przeprowadzić u siebie zrównanie stanów. Napróżno domagali się patrjoci polscy od władz rosyjskich zniesienia pańszczyzny i nadania ziemi chłopom. Stale odmawiali moskale, obawiając się, że wieś swobodniejsza i zamożniejsza zacznie się kształcić, zrozumie, czem jest i drgnie życiem narodowem. Dopiero powstańczy Rząd Narodowy w roku 1863 ogłosił w swym Manifeście wszystkich synów Polski wolnymi i równymi obywatelami kraju, a ziemię, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny — uznał bezwarunkową jego własnością i dziedzictwem wieczystem bez żadnej spłaty. Zaskoczona tym Manifestem, Moskwa musiała uledz, postanowiła jednak, z chytrością mongolską, wyzyskać wiekopomną reformę przeciwko jej twórcom. W tym celu zniósł car nibyto dobrowolnie pańszczyznę, oraz nadał grunta włościjanom za spłatą, a czynownicy rozpowszechniali wiadomość, jakoby szlachta walczyła o przywrócenie swych przywilejów... Lud ciemny uwierzył i nie poparł należycie powstania. Dlatego upadło.

Ale nie upadła święta idea zdobycia Niepodległości dla Polski! Dlatego olbrzymie wielotysięczne tłumy ludu warszawskiego zebrały się z nabożną czcią wkoło Krzyża, wystawionego na miejscu szubienicy, na której przed 52-u laty zawisły ciała męczenników narodowych.

Uwagi.

Do wszystkich naszych Przyjaciół i dawnych Czytelników.

Wypuszczając w świat numer pierwszy wznowionego „Ludu Polskiego", musimy się przed wami użalić na obecne trudności wydawania pisma. Papier haniebnie drogi, a porozumienie się z wami trudne, bo poczt prawie niema. Wołaliście o „Lud Polski", dopominaliście się, więc go macie, ale teraz musicie nam pomódz w dwóch rzeczach. Najpierw, zawiadamiajcie nas o czem pisać, co was najwięcej obchodzi. Z góry wiemy, że przy obecnej komunikacji jeden numer dojdzie rąk waszych, a drugi aie dojdzie, bo jesteśmy dziś na łasce przekupniów. Napewno pisma przychodzą spóźnione. Akuratniej na wieś przychodzą gazety codzienne. Dlatego w tym numerze dajemy mniej kroniki i wiadomości z tygodnia, bo obawiamy się, że to będzie już przestarzałe, gdy dostaniecie. Pomijamy też z umysłu „Poradnik Gospodarczy", bo jakież to dziś gospodarstwo, kiedy niema o co rąk zaczepić, wszystkiego brak: i obornika, i nawozów sztucznych, i inwentarza, i narzędzi, i dobrego ziarna do siewu. Radź że tu, jak zrobić najlepiej, kiedy nawet lada jak zrobić trudno. Z tej racji dajemy więcej polityki, bo jak kto do nas przyjdzie, to głównie dopytuje się: a co słychać w wojnie, a co z nami będzie. I nie dziwota. Każdy, jeśli nawet nie rozumie, to instynktem czuje, że tu teraz chodzi o los wielu pokoleń naszych. Ponieważ jednak pismo jest dla was, Bracia kochani, musimy wiedzieć wprost od was, co i jak pisać, aby z prawdziwym pożytkiem wam służyć w tych ciężkich czasach. I wtem oczekujemy waszej pomocy, wiadomości, wskazówek, w listach i ustnych rozmowach. Dlatego prosimy i żądamy od Was, Przyjaciele nasi: piszcie i przybywajcie do nas.

A druga pomoc wasza ma być w tem, obyście na miejscu organizowali rozprzedaż „Ludu Polskiego": przed kościołami, w sklepach spółkowych, po gminach. Gdzie jak się da. Bez waszej pomocy na miejscu w rozprzedaży, nie wartoby drogiego papieru marnować i niema celu pisma wydawać.

My doskonale rozumiemy dzisiejsze wasze ciężkie położenie, dlatego chcemy wam służyć dobrą radą i serdeczną pomocą we wszystkiem. Wiedźcież jednak, że nie podołamy w tej pracy bez szczerej pomocy waszej.

Nasza bezpańskość.

Tu w Królestwie Polskiem jesteśmy dziś bezpańscy, do nikogo nie należący, nietylko dlatego, że armje niemieckie, austryjackie i Legjony Polskie wyrzuciły moskala przed rokiem o paręset wiorst za Brześć. Bezpańscy jesteśmy już od dnia 25 stycznia 1831 roku. Przypominamy i wyjaśniamy wszystkim znaczenie tej daty.

Oto w dniu tym Sejm Polski w Warszawie, uroczystą swą, a jednomyślną uchwałą pozbawił ród carów Romanowych Korony Polskiej, czyli, jak się to mówi, zdetronizował dynastję Romanowych.

Każdy uczciwy Polak musi słuchać swojej prawowitej władzy. A właśnie ten Sejm i ten Rząd był ostatnią prawowitą władzą polską, której postanowienia powstańczy Rząd Narodowy z 1863 roku nie obalił, ale krwią, bagnetem i kulą potwierdził i przypieczętował. Przez lat 85 panowała nad nami nie władza prawowita polska, ale narzucona władza najazdu. Nikt w swem sumieniu władzy najazdu moskiewskiego, opartej na przemocy, nie mógł uznawać za obowiązującą i legalną.

Dziś, gdy ten najazd uciekł z naszej ziemi, tembardziej jesteśmy bezpańscy, bo nie masz już strażników przy kracie więziennej, za którą nas moskal trzymał tyle lat. *Jesteśmy bezpańscy, a Korona Polska czeka na naszego własnego Króla Polskiego.*

Kto dziś śmie jeszcze mówić, że do czasu układu pokojowego jest poddanym rosyjskim, ten jest albo bardzo głupi, albo jest zdrajcą narodu, bo zdrajcą jest każdy, kto sprzeciwia się postanowieniom prawowitej swojej władzy, jaką jest dla nas ostatni Sejm Polski z 1831 roku. Jakże tak prostej rzeczy nie miałby pojmować Polak, kiedy już to zrozumiały niemieckie i austryjackie władze okupacyjne. Pisały one początkowe w paszportach: poddany rosyjski, a teraz wypisują: poddany Królestwa Polskiego.

Spekulacya z rublami.

Spekulanci to doprawdy nie ludzie, a hieny, co krew z człowieka by wypiły, żeby się samemu utuczyć. Utuczyli się też ludzką krzywdą podczas wojny, utuczyli się tak, że mało nie pękną z sytości. A wciąż im mało. Przez ich drapieżne ręce przeszły już wszystkie towary: mąka, mydło, cukier, nafta, węgiel. Na wszystkiem pozarabiali miljony, wyciśnięte z łez biedoty największej. Teraz przyszła kolej na ruble. Spekulanci rozpuścili pogłoskę, że rubel naddarty nic nie wart. Głupi uwierzyli, a spekulanci skupują naddarte ruble za byle co i znów robią miljony na głupocie ludzkiej i krzywdzie.

Jakie to teraz utrudnienia w handlu, ile to oglądania tego papierka, zanim jeden od drugiego go przyjmie, a wszystko po to, aby napychać kieszeń spekulantom.

Spekulacja z rublami jest najoczywistszym bezprawiem i wyzyskiem. Każdy papierek nawet przedarty jest dobry, jeśli na nim numer i podpis są całe. Radziła już nadtem Rada Miejska w Warszawie, jakby tej ohydnej spekulacji zapobiedz. Ale żadna rada nie pomoże, dopóki głupi ludzie nie przestaną wierzyć różnym bajdom wyzyskiwaczy i nie nauczą się własnym rozumem żyć.

Wyżyją, czy nie wyżyją?

U nas nie przelewa się od dostatku, ba, bieda z nędzą wzięły się pod ręce i hulają. To wiadomo. Ale aż strach pomyśleć, co się dzieje z tymi miljonami braci naszych, których moskal wygnał z kraju i popędził w Sybir na zatracenie. Toć to tych nieszczęśliwców aż dwa miljony, rozrzucone gromadkami po całej Rosji.

Rzadko kiedy o nich nadchodzą prawdziwe wieści, a wszystkie tak bolesne, żę na człowieku aż skóra cierpnie.

Przezimowali w siarczystych mrozach, bez ciepłej odzieży, a o głodzie. Po żebranym chlebie ta brać nasza moskiewskie kąty wyciera, a kacap szklanki wody nie da, bo złym okiem na tych biedaków patrzy, że jemu na kark nieproszeni spadli A któż ich z własnych siedzib wygnał, jeśli właśnie nie kacap?

Mrze to biedactwo z głodu i chłodu, a co najgorsza, zaprzepaszcza duszę. Bo oto teraz przyszła wiadomość, że pra wosławne klasztory zabierają do siebie polskie, katolickie dzieci aby je w schyzmie wychowywać.

Myśląc o tej poniewierce polskiej człek czasami z żalu gotów jest tych biedaków drasnąć zapytaniem: po co daliście się uwieść, dlaczego nie oparliście się, toć moskal uciekał. Ale się wszak rozumie, że to wszystko poniewczasie. Nie oparli się, bo wisiał nad nimi bat, a popędzał ich bagnet kozacki. Stało się. Teraz giną te miljony rodaków naszych, a nawet im po-

módz, bodaj kromką chleba, nie można. I pytasz się sam siebie: wyżyją czy nie wyżyją? A sercem błagamy: Boże zmiłuj się nad nimi!

Pułapki na głupotę ludzką, czyli strachy na wróble.

Moskale, uciekając przed rokiem—wygnali dwa miljony Polaków w głąb Rosji na głodową śmierć, ale za to zostawili wśród nas dużo sługusów, żeby ludziom w głowach mącili. Między tymi szpiegami znajdzie się i katolik, i żyd, i przyczajony prawosławny służka carski. Z różnych wyznań moskal śmiecie swoje zostawił, aby życie nasze zaśmiecić. Oni to puszczają między naród różne bajdy, aby go w ciągłym strachu utrzymać.

Moskal od nas o jakieś 400 wiorst odegnany, a tu naraz od ucha do ucha idzie gadka, że moskale odebrali już Brześć, Kielce, albo Radom i że ino patrzeć, jak podejdą pod Warszawę. Baj baju, ale co głupszy naród tym bajdom wierzy, i stracha się, i potulnieje, bo mu się zdaje, że a nuż strażnik mu znów na kark wsiądzie, to będzie bieda okrutna.

Szpiegi moskiewskie, na każdą porę, wymyślają coraz to inną gadkę, a zawsze jakąś taką, aby jeno strach między ludzi puścić. Miejscami straszą oni, żeby nie usuwać języka rosyjskiego ze szkoł, bo jak Rusek wróci, to będą za to okrutne kary.

A w innych okolicach puszczali postrach, że Niemiec całe zboże zabierze i dlatego nie warto z pola zbierać plonów.

A że wśród nas głupiego narodu nie brak, więc każdej bajdzie nie jeden to drugi uwierzy i kładzie ją do ucha innemu. Szpiegi moskiewskie cieszą się z tego mętu, a często i zarabiają na nim od ręki. Jak gdzie dobrze nastraszą bliskim powrotem Ruska, to zaraz skupują za byle co marki niemieckie, lub jakiś inny profit wyciągną dla siebie z ciemnoty ludzkiej.

Dlatego obowiązkiem jest wszystkich prawych, a rozumnych Polaków uważnie patrzeć tym łapserdakom moskiewskim na palce, ostrzegać przed nimi brać ciemniejszą, bo wszystkie ich gadaniny, to prawdziwe strachy na wróble. Wielki już czas wymieść śmieci kacapskie z całego naszego życia polskiego. Bez tego nie ruszymy jednego kroku naprzód.

Gdzie chować pieniądze?

Gospodarze, których uciekający moskale nie spalili, mają teraz tyle gotówki, jak nigdy w życiu nie mieli. Jeno trzeba zadbać o to, aby ten chłopski grosz się nie zmarnował. Tymczasem, raz wraz, słyszymy o tem, że albo chałupa się komuś spaliła, a z nią poszły z dymem tysiące rubli, schowane pod pułapem, albo na kogoś bandyci napadli i zrabowali, lub też, że nosił ktoś pieniądze w kieszeni dotąd, aż je zmarnował, przepił. Juścić najlepiej grosz lokować w kupnie ziemi. Gdzie się dobre kupno ziemi nie szykuje, tam należy bez odwłoki składać gotówkę do kasy oszczędności. Że jednak nie wszędzie ludzie mają zaufanie do swoich spółkowych kas oszczędności, piszcie do nas z zapytaniem, a my tu przez Bank Towarzystw Spółdzielczych sprawdzimy, czy ta kasa jest pewna, lub niepewna. Tylko trzeba będzie podawać dokładny adres kasy, o którą chodzi. W Bankach Warszawskich najpewniejsze umieszczenie pieniędzy, choć procent zapewne mniejszy, niż w kasach na prowincji. Kto przyjedzie do Warszawy dla ulokowania pieniędzy w tutejszych bankach, niech się zgłosi do naszej Redakcji, a chętnie wyjaśnimy, który bank najpewniejszy i gdzie uzyskaliśmy najwyższy procent dla naszych czytelników.

Ogłodzenie Polski.

Prezydent amerykańskich Stanów Zjednoczonych, Wilson, ponownie zwrócił się do Anglji z żądaniem, aby dozwoliła na dowóz żywności i inwentarza z Ameryki do Polski, wyniszczonej przez pożogę wojenną i przez zeszłorocznych podpalaczy kozackich.

Wilson zdobył się na to energiczne wystąpienie, pod naciskiem Polaków amerykańskich, którzy poruszyli szeroką opinję wołaniem o pomoc dla swej zrabowanej i wynędzniałej Ojczyzny.

Niemcy i Austryja zobowiązały się, że cała żywność, dostarczona z Ameryki, pójdzie wyłącznie na potrzeby ludności polskiej i będzie rozdzielana pod kontrolą przedstawicieli rządu amerykańskiego.

A jednak Anglja i Rosja nie zgodziły się na dopuszczenie tej żywności dla Polski. Dlaczego? Kalkulacja prosta. Anglja idzie dziś na rękę Rosji i jej we wszystkiem dogadza. Rosja zaś woli, żeby Polacy z głodu wymarli, kiedy nie może już nas ze skóry obdzierać i ściągać setek miljonów podatku.

Ale i w tem Rosję zawód spotka. Z głodu nie wymrzemy. Chwalić Boga, zbiory tegoroczne piękne, a chociaż żyto trochę mrozki wiosenne chwyciły, to jednak uzbieranego ziarna starczy zadość na przetrzymanie bez głodu do przyszłych zbiorów.

Zboże do ozimego siewu.

Bardzo pomyślnie się składa, że Syndykatom Rolnym udało się zapewnić sprowadzenie z zagranicy dorodnego ziarna żyta i pszenicy na jesienne siewy. Nawozów sztucznych brak, obornika też mało w tym roku, więc choć wyborowym ziarnem należy poprawić przyszłoroczne zbiory, tembardziej, że to sprawadzone nasienie ma wypaść po przystępnej cenie. Niechże Kółka Rolnicze i gospodarze conajrychlej, zawczasu, zamawiają ziarno w Syndykatach.

„Chłopy! źle się dzieje"!

„Chłopy! źle się dzieje"!, czyli ciekawe opowiadanie o tem, jak duży chłop w małym kieliszku się utopił. Zdarzenie prawdziwe, opowiedziane przez Szymona Gryffa. Pod takim tytułem wyszła bardzo pouczająca książeczka, z przedmową Grzegorza Wiernego, a nakładem wydawnictwa „Ludu Polskiego". Nauki w niej dużo, ciekawości jeszcze więcej, a cena bardzo mała, bo tylko 10 groszy. Opłaci się kupić i przeczytać.

Wieści z Rosji.

— Wojna a żniwa w Rosji.

„Szczęśliw, kto wierzy, jasno mu na świecie". Zbytnia jednak wiara w ludzkie opowieści do bałamuctwa prowadzi. Są u nas tacy chytrzy, lub tacy głupi, którzy opowiadają, że w Rosji jest dosyć wszystkiego: ludzi, chleba i pieniędzy, a są od nich głupsi, którzy temu wierzą.

Posłuchajmy, co o tem mówi rosyjska gazeta „Riecz" Nr. 192 z dnia 15 lipca 1916 r.

„Na południu rozpoczęto sprzęt zboża. Dający się oddawna zauważyć niepokój między rolnikami — stale wzrasta, nie bez powodów. Robotnik drogi i niema go prawie wcale. Szczególnie ciężko jest samotnym włościankom. Nie są one stworzone do kosy i nie mogą sobie dać rady. Z tego powodu podniosły się ogromnie ceny zboża. W wielu miejscowościach, jak w Penzie, Besarabji, Rostowie nad Donem, odbyły się zjadzy rolnicze, na których uznano, że trudności gospodarskie pochodzą: 1) z braku sił roboczych; 2) małej ilości bydła i koni; 3) ogólnej drożyzny w przemyśle; 4) nizkich cen na zboże, ustanowionych przez rząd. Cena szpagatu naprzykład dochodzi do 36 rb., a żelaza to całkiem dostać nie można. To też rolnicy domagają się za produkty swoje niesłychanych cen: za korzec pszenicy 40 rb; jęczmienia 40 rb; żyta 60 rb., owsa 5 rb. za pud. „Jeden z uczestników zjazdu powiedział: „musimy otwarcie powiedzieć rządowi, że nasze zboże to też złoto i za cenę złota należy je sprzedawać".

Wiadomość ta daje najlepszą odpowiedź na różne bzdurstwa i opowieści, że gdyby moskal wrócił, to by wszystko było taniej.

— Rosja nie myśli o zakończeniu wojny.

Gazety rosyjskie podają wiadomość, że rząd poczynił wielkie zamówienia w fabrykach amerykańskich i angielskich, dla prowadzenia trzeciej kampanii zimowej. Widać z tego, że moskali ogromnie boli utrata Polski i za wszelką cenę radziby ją odzyskać. Nadzieja jednak w Bogu, że do tego nie przyjdzie.

— Jak to moskale na galicyjskiej ziemi gospodarują.

Wiadomość tę podajemy tylko dla tych, którzy łatwowiernie powtarzają za prowokatorami moskiewskimi kłamliwe bajki o miłości moskali dla nas. Miłość tę czuliśmy na naszem grzbiecie przez sto lat niewoli. Dzisiaj, poznają ją nieszczęśni bracia nasi z Galicji wschodniej i Bukowiny.

Kierownikiem zarządu cywilnego krajów okupowanych został osławiony łapownik i polakożerca Trepow. Razem z nim zalała okupowane ziemie banda opryszków w mundurach urzędniczych, którzy wiedząc dobrze, że nie długie ich w kraju tym panowanie, starają się jaknajbardziej swoje kieszenie rabunkiem napchać.

Sroży się również prawosławie, gnębiące bez litości obrządek unicki. Do kościołów wprowadzono język moskiewski.

Tę część ludności, która pod przymusem nie chce złożyć przysięgi na wierność carowi, uprowadzają moskale na Syberję,

a mienie zabierają, zagrody palą. Za odmówienie pokazania drogi, każdy sołdat ma prawo zabić. To też leje się niewinna krew, o Bożą pomstę wołając.

A przytem panuje tam wprost przerażająca drożyzna. Za największe pieniądze nić dostać nie można, bo koleje przewożą wojsko — i nie zajmują się dostarczeniem zapasów dla ludności cywilnej. Tak oto przedstawia się prawda o taniości, na ziemiach przez moskali rządzonych.

— **W Rosji, jak w djabelskim kotle.**

Znamy, oj, dobrze znamy, złodziejstwa moskiewskie i nie wartoby o nich ani słowem pisać. Lecz ponieważ są u nas tacy ciemni, którzy w ciągu roku zapomnieli już, jak to kacap śmierdzi, dla nauki ich podajemy opis tego, co się dzisiaj w Rosji dzieje.

Przed paru dniami przyszła przez Szwecję wiadomość o aresztowaniu w Petersburgu, Moskwie i Kijowie całej szajki złodziejskiej, do której należeli, obok prostytutek i zwykłych żydowskich geszefciarzy, hrabiowie i książeta, najwyżsi dygnitarze państwowi, bankierzy, generałowie, dziennikarze. Nie nowa to rzecz w Rosji, że na wojnie wzbogacają się wszyscy, rozkradają majątek narodu, a największe interesy to robią wielcy książęta.

To też nie dziw, że skarb państwa ma olbrzymie długi, bo dla strzeżenia go, postawiono samych złodzieji. I tak, za rok 1915 Rosja ma 400 miljonów rubli deficytu, a za rok 1916 obliczany jest deficyt na 455 miljonów. Niedobory te, które w znacznej części w kieszeniach ministrów utonęły, pokrywane są dzisiaj pożyczkami angielskiemi i francuskiemi. Ale po wojnie, spłacać te olbrzymie długi będą musieli carscy poddani. Bogu też Najwyższemu dziękować musimy, że wyrwał nas z tej łajdackiej gospodarki i uwolnił od spłaty tych olbrzymich długów.

A poddani carscy, przeczuwając, że za przelaną krew i za miljony trupów, które na polach bitwy złożyli, będą musieli po wojnie dziesięciokrotne płacić podatki, poczynają się burzyć i głowę podnosić.

Raz wraz słychać o groźnych manifestacjach przeciwrządowych, a w Tyflisie doszło do jawnej rewolucji. Zgromadzone głodne tłumy, wzniosły barykady, mówcy wypowiadali gorące mowy, wykrzykując — „precz z łajdackim rządem, precz z carem“. Sprowadzono wojsko. Na ulicach pozostało z górą sto trupów; setki ludzi zapełniły więzienia i katorgi syberyjskie.

Lecz nie tylko słowami przemawia budząca się rewolucja rosyjska.

Przypomina się ona łunami pożarów i hukiem pękających bomb, zupełnie jak przed 10-u laty.

Ostatnio, wyleciało w powietrze 17 fabryk amunicji. W jednej z nich było materjału przeszło za 2 miljony rubli. W Moskwie, nieznani sprawcy spalili fabryki wód mineralnych, przyczem spłonął skład gumy. Straty tego pożaru przenoszą sumę 8 milionów rubli. W Petersburgu, uległa zniszczeniu przez pożar ogromna przędzalnia i składy bawełny, pełne surowego materjału. W pożarze tym został zniszczony sąsiedni skład drzewa. Szkody przenoszą kilkanaście miljonów.

Dosyć tego. Wyliczać wszystkich tych okropności nie warto, bo już parę tych przykładów wystarczy każdemu dla zrozumienia, jakie to szczęście przyniosła nam wojna, wyciągając nas z tego piekielnego kotła, w którym spłonęlibyśmy wraz z duszami i mieniem naszym.

Dziś nam okrutnie ciężko. To prawda. Ale jaśniejsze jutro nam świta!

— **Carska łaska—czyli gruszki na wierzbie.**

Jak donoszą gazety rosyjskie car ma ogłosić manifest — potwierdzający obietnice, dane Polakom w oszukańczej odezwie wodza Mikołaja. Zagadują teraz do Polaków słodkiem słowem, kiedy już ani Polski, ani Polaków w swej garści nie mają.

Te gruszki na wierzbie wyglądają tak, jak gdybyś, czytelniku, sąsiadowi swemu darowywał ziemię na księżycu.

Prawda o wojnie.

Różne złe duchy rozsiewają najfałszywsze wieści o wojnie, a ludzie słabego umysłu dają wiarę tym bredniom. To też w każdym numerze „Ludu Polskiego“ podawać będziemy rzetelną prawdę o wojnie.

Front z przed roku.

Zeszłoroczne wielkie natarcie wojsk niemiecko - austryjackich, po wypędzeniu z ziemi naszej, armji moskiewskich, zatrzymało się na północy—u rzeki Dźwiny, na wschodzie—w Pińskich błotach i nad bagnistym Styrem, na południowym-wschodzie—nad granicą Galicji i Wołynia.

Huraganowym swym atakiem niemiecko-austryjackie wojska obróciły w niwecz miljonowe ofiary, poniesione przez Rosję przy zdobywaniu Galicji i marszu przez Karpaty. Nietylko więc Przemyśl i Lwów odzyskano, ale rozbitą została potęga moskiewska, zaś podpory tej siły—twierdze: Dęblin, Warszawa, Modlin, Osowiec, Brześć, Grodno i Kowno—poddały się po krótkim oporze.

Pod koniec września zatrzymał się ten olbrzymi, od maja trwający, zwycięski pochód mocarstw centralnych, gdyż gdzieindziej trzeba było siły swe zwrócić, drugiego znów pokonać wroga.

Na froncie polskim nastał zimowy spokój, przerywany utarczkami pomniejszych patroli wywiadowczych. Próbowała wprawdzie Rosja w styczniu natarcia na Czerniowce, lecz połamawszy zęby o okopy austryjackie i zostawiwszy 150 tysięcy trupa, zaniechała chwilowo zamiarów zdobywczych.

Marsz przez bałkańskie góry.

Wspólnie z bitną Turecką i Bulgarską armją, dokonywują przez zimę wojska mocarstw centralnych podboju Czarnogóry i Serbji, tej faktycznej sprawczyni dzisiejszej wojny. Nie powstrzymały wojsk sprzymierzonych, w ich zwycięskim marszu, ani uciążliwe drogi górskie, ani posiłki angielskie i francuskie, a zajęcie całego półwyspu bałkańskiego i wypędzenie serbskiego króla Piotra i czarnogórskiego Nikity, z kraju na obczyznę, dopełniło karzących wyroków Bożych nad Serbami, za morderstwo austryjackiego następcy tronu w czasie jego pobytu w Serajewie.

Gwałty angielsko-francuskie na greckiej ziemi.

Najniesłuszniej jednak ucierpiała neutralna Grecja, to jest nie biorąca czynnego udziału, ani po jednej, ani po drugiej stronie. Chcąc sobie stworzyć podstawę do przyszłej walki, Anglicy i Francuzi, po klęskach poniesionych przy nieudanem zdobywaniu Konstantynopola, zajęli gwałtem, wbrew wszelkiemu prawu, greckie miasto Saloniki, a potem i całą Grecję.

Gromadzono więc na zgwałconem neutralnem terytorjum wojsko i zapasy liczne, ażeby w stosownej porze odzyskać Serbję. Chwila ta jednak nie nadeszła, bo wypadki inną poszły koleją. Niestrudzone wojska niemieckie, niby ten żniwiarz, który z jednego łanu na drugi przechodzi, zwyciężywszy Serbów, na innego znów wroga uderzają.

Walki we Francji.

Na froncie francuskim, po zdobyciu Belgji i zajęciu dużego obszaru Francji samej, przez czas dłuższy panowała cisza, którą daremnie starała się przerwać swymi atakami armje angielsko-francuskie. W tym więc kierunku podążają kolejami niemieccy żołnierze. Najniespodziewaniej uderzają w największą fortecę francuską Werden, która właściwie jest, jakby, bramą stolicy — Paryża. Zdobycie tej twierdzy stanowiłoby o losach wojny, bo oddałoby w ręce Niemców drogi w głąb kraju wiodące. To też Francuzi, postanowili za wszelką cenę bronić Werdunu i zgromadzili tam wszystkie siły, jakie mogli jeszcze zebrać.

Walka tam trwa już od lutego, walka o każdy dołek i rowek, tak krwawa, że podobnej dzieje jeszcze nie znają, a codzień zbliża się chwila upadku twierdzy, z trzech stron już otoczonej przez Niemców.

Równocześnie z tymi krwawemi walkami we Francji, idzie niemniej zacięty bój na granicy włoskiej. Tu atakują Włosi przeszło od roku; mimo olbrzymich ofiar, nie posunęli się, na żadnym punkcie nie przerwali austryjackiego muru obronnego.

W powietrzu i na morzu.

Lecz nie tylko na lądzie krwawa wojna — z równą zażartością toczy się na morzu, a nawet i w powietrzu.

Olbrzymie balony niemieckie, Cepeliny, raz wraz, jak ciężka zmora ukazują się to nad Paryżem, to nad Londynem, zasypując bombami fabryki amunicyjne, koszary wojskowe, forty, stacje kolejowe. A nikt tym powietrznym ptakom, w ich locie podniebnym przeszkodzić nie może, bo kieruje nimi bezwzględna wola zwycięstwa i duch narodu, któremu nie zostaje nic innego, jak zwyciężyć lub zginąć.

Na morzach zaś, łodzie podwodne nieustannie zatapiają jakiś okręt nieprzyjacielski, a niedawno flota niemiecka odniosła dwa olbrzymie nad angielską zwycięstwa. Pod Skagerakiem, przy brzegu Norwegji, okręty niemieckie rozbiły flotę angielską, a w parę dni później, zatopiły statek na którym jechał angielski minister wojny, Kitszener, wioząc Rosji olbrzymie ilości złota, dla kupienia od niej nowych miljonów żołnierzy.

Tak więc zrobiliśmy pokrótce przegląd wypadków wojennych ostatniego roku. I cóż z niego widzimy? Oto, na wszystkich polach bitw, mocarstwa centralne zwyciężają. Przed naporem ich wojsk, nie zdolne jest nic się ostać, ani miljonowe hordy moskiewskie, ani serbskie góry, ani potęga floty angielskiej, ni francuskie fortece z dzielnymi obrońcami. Dla lepszego przekonania się o tem, przyjrzyjmy się liczbom, które rzeczywistą prawdę pokazują.

Prawda w liczbach.

Państwa centralne zdobyły przez ciąg tej wojny — 500 tysięcy wiorst kwadratowych, w czem z samej Rosji 300 tysięcy wypada. Utraciły natomiast wszystkiego 25 tysięcy wiorst kwadratowych. Niemcy i Austryja wzięły jeńców 2 miljony 700 tysięcy, w tem bez mała 2 miljony żołnierzy rosyjskich. Oprócz tego same Niemcy zdobyły 11 tysięcy 100 armat, 2 miljony armatnich pocisków, półtora miljona karabinów, 3 tysiące 500 karabinów maszynowych. Oto są liczby najprawdziwsze, bo najdokładniej sprawdzone. Te liczby zadają fałsz tym wszystkim, którzy, jak puszczyki, wciąż o powrocie moskali kraczą.

Nowe krwawe walki.

A że moskale radziby do nas wrócić, to nic dziwnego, bo pachnie im polska ziemia, którą nie zdążyli jeszcze przez lat sto całkowicie obrabować. To też po zeszłorocznych klęskach, sprobowali jeszcze raz szczęścia w czerwcu. Spędziwszy olbrzymie tłumy, bo aż 3 miljony ciemnego chłopstwa, niewyćwiczonego, nieubranego i tylko nawpół uzbrojonego, zakupiwszy od Japonji swoje własne, w 1905 roku stracone armaty, przypuściła Moskwa straszny szturm do pozycji austryjackich i niemieckich na wołyńskim i galicyjskim frontach.

Całe chmary żołnierstwa szły do ataku, padały rażone granatami i karabinami maszynowemi, a po stosach trupów pchały się nowe tłumy. Już dwa i pół miesiąca trwa ta krwawa rzeź, a jednak nie wiele zyskali moskale. Zajęli wprawdzie dzięki swej liczebnej przewadze Bukowinę i skrawek Galicji wschodniej, na kilkanaście wiorst posunęli się na Wołyniu, lecz zwycięstwa te, okupione krwią prawie miljona żołnierzy, są tak nikłe, że nawet się nimi poszczycić przed światem nie mogą. Prą moskale trzema drogami. Na Wołyniu wyciągają rękę po Kowel, lecz tu po chciwych palcach smaga się zjednoczony żołnierz niemiecki, austryjacki i nasze dzielne Legjony Polskie. W Galicji — łapczywie spoglądają w kierunku Lwowa, lecz zamiast murów starego grodu naszego, mur bagnetów widzą. W Bukowinie, radziby przez Karpaty obejść Rumunję i do przymierza ze sobą ją zmusić, lecz twardsze tam skały górskie nad żarłoczność moskiewską.

Chociaż więc przewagą liczebną moskale, chwilowo, w paru miejscach posunęli się naprzód, nigdzie nie przerwawszy frontu, to tym wysiłkiem tak się wyczerpali, że do dalszych działań sił im braknie.

Ofenzywą swoją sprawili oni tylko to, że Austryjacy przerwać musieli działania swoje we Włoszech, ażeby z frontu tamtego ściągnąć do Galicji posiłki. A z Włochami już strasznie krucho poczynało być, w maju, gdy ofenzywa austryjacka, w ciągu 3 tygodni, dała tak wielkie rezultaty w zdobytym terenie, jeńcach i materjale wojennym, że cała koalicja struchlała, obawiając się całkowitego rozgromu Włoch i zawarcia przez nich odrębnego pokoju.

Dla powstrzymania tego niebezpieczeństwa została przyśpieszona ofenzywa rosyjska, a równocześnie na froncie zachodnim, Francuzi i Anglicy natarli na pozycje niemieckie. Lecz i tu, jak wszędzie zresztą nie powiodło się koalicji. Wylana krew, stosy trupów i olbrzymie koszta, nie zostały wynagrodzone większymi zdobyczami. Bo kilkadziesiąt wiorst zdobytych, tam, gdzie się ich tysiące utraciło, to zbyt mały zysk, by można było o nim poważnie mówić.

A na Bałkanach chwilowy spokój. Wprawdzie w Salonikach i greckiej ziemi zbiera koalicja rozproszoną armję serbską do nowego natarcia, lecz są to nazbyt znikome siły, żeby się mogły zmierzyć ze strażującą tam dzielną armją bulgarską. Natomiast toczy się zażarta walka w Azji mniejszej i Persji między Rosjanami i Turkami, oraz w Mezopotamji między Turkami i Anglikami.

Są to na razie drugorzędne fronty, bo losy wojny w Europie się rozstrzygną, lecz i tam, na ogół szczęście sprzyja orężowi mocarstw centralnych. Niedawno, Turcy okrutnie zbili Anglików pod fortecą Kut-El-Amara, wziąwszy ich 13 tysięcy do niewoli.

Tak się w obecnej chwili przedstawia rzeczywista prawda o tej strasznej wojnie światowej.

Ostatnie Nowiny Polityczne.

Straty koalicji w obecnej ofenzywie.

Rosja. Rosyjskie pisma donoszą z Kijowa: fachowcy oceniają straty wojsk rosyjskich od dnia 1 czerwca tego roku na przeszło 750 tysięcy żołnierzy zabitych i ciężko rannych. W tym czasie przeszły przez Kijów 4300 pociągów z rannymi. Większe transporty rannych z rozporządzenia władz wojskowych są przewożone przez miasto nocą. Ranni żołnierze opowiadają przerażające rzeczy o ponoszonych stratach. Ranni z oburzeniem rozpowiadają, że nieszanowanie ludzkiego życia — stało się zwyczajem — siedzących bezpiecznie zdala od frontu, generałów rosyjskich. Nadto, w całej armji szerzą się niepowstrzymanie choroby zaraźne, jak cholera i tyfus, a wyżywienie jest tak marne, że żołnierze nieustannie cierpią głód.

Jeżeli tak pójdzie dalej, to z 3 miljonów żołnierzy, które Rosja do tego natarcia wystawiła, prędko niewiele zostanie.

Francja. Pod Werdenem w zabitych i rannych, jak donosi fracuski „Dziennik oficjalny“, straty wojsk francuskich wyniosły przeszło 200 tysięcy. Na innych zaś kawałkach frontu przewyższają liczbę 100 tysięcy ludzi.

Ogółem jak oblicza „Dziennik oficjalny“, straty francuskie w wojnie obecnej wynoszą 3 miljony 917 tysięcy 860 ludzi, z czego w niewoli niemieckiej jest 350 tysięcy.

Anglja. Anglicy do wojny pchają innych, sami się nie narażając. Sprowadzają swych poddanych z Indji i Afryki, za złoto kupują mużyków rosyjskich, sprytem pod kule niemieckie posyłają Francuzów. A jednak pomimo tych zręcznych szacherek z cudzą krwią, jak stwierdzono w parlamencie angielskim, armja ściśle angielska poniosła strat 250 tysięcy ludzi w samych poległych. Tak oto, w świetle oficjalnie sprawdzonych cyfr, wyglądają zwycięstwa rosyjsko-francusko-angielskiej koalicji. Stosy trupów, a wzamian same klęski.

Turcy w Polsce. Istnieje dawna przepowiednia „Wernyhory, że Polska wtedy z grobu niewoli zmartwychstanie, gdy koń turecki napije się wody w Wiśle.

I oto zrządzeniem Bożem, w chwili, gdy moskal ziemię polską opuścił i nam jaśniejsza przyszłość się jawi, proroctwo to zaczyna się sprawdzać. Tymi dniami mianowicie, przyjechało do Galicji kilkadziesiąt pociągów z żołnierzami tureckimi. Chcąc się wywdzięczyć, za pobicie Anglików i Francuzów, na Bałkanach, śpieszą dzielni Turcy, na pomoc, przeciwko nawale moskiewskiej, która naciska na naszą Galicję Wschodnią.

Turek, który nigdy nie uznał rozbiorów Polki, spieszy dzisiaj wygnać moskala z ziemi naszej.

Zaiste, niezbadane są wyroki Opatrzności Bożej!

Narady nad losami Polski. Od dłuższego już czasu między Berlinem i Wiedniem toczą się układy nad tem co zrobić z odebranemi Moskwie ziemiami polskiemi.

Losy nasze najbliższe dnie rozstrzygnąć mogą. Módlmy się do Boga, o pomyślny dla nas skutek.



Odpowiedzi od Redakcji.

Franciszkowi Wielgutowi, 7 pułk, VI b. 4 komp. Legjonów Polskich. Tobie pierwszemu naczelne miejsce się należy we wznowionym „Ludzie Polskim“, chłopie mój serdeczny, żołnierzyku ukochany. Ostatni Twój list dostałem z 9 lipca z radosną wieścią, że żyjecie wszyscy najbliżsi. Nadszedł on razem z listem od chwata Byczka (z 12 lipca), potwierdzającym wiadomości Twoje, z tym dodatkiem bolesnym, że zginął Janek Kozłowski, a Pawlik raniony odłamkiem szrapnela. Ano, wola Boża! Teraz dopiero dostałem Twój list z 26 maja; przeszło 2 i pół miesiąca tułał się po czyichś kieszeniach. Napisałem natychmiast Wam wszystkim, ukochani, ale że to listy tak giną, więc odpisuję pokrótce i tu. Może „Lud Polski“ będzie szczęśliwszy od listów i prędzej dojdzie, a Was wszystkich ucieszy. Jak we wszystkiem, tak i w tem, zacnym jesteś Franku, że rozumiesz mój niepokój o Wasze życie i po każdej większej bitwie ślesz wiadomość o sobie i innych. sercu tak drogich. Jak ty mnie znasz Franku! Wiesz, co za straszny niepokój mnie żre i żałość, dlaczego razem z Wami nie jestem. Wiesz dobrze, że nikomu — niczego w życiu nie zazdrościłem. A teraz na schyłku życia, zazdroszczę Wam, że, jak piszesz, przez cały miesiąc staliście w ogniu siarczystym, a przez 3 dni lipca prażyliście się w huraganowym gradzie kul. Wiesz, co mnie oprócz kiepskiego serca nie puszcza stąd, rozumiesz moją udrękę z oddalenia od Was, tak, jak ja rozumiem Twoje rwanie się na front. Wytrzymam — nie wytrzymam, sam nie wiem, wiem zaś tylko to, że byłbym najszczęśliwszy, gdybym Wam, żołnierzyki, choć buty czyścił i onuczki suszył, jeśli już stare kości nie przydatne w okopach. Przed tygodniem, wraz z kupą nowin wysłałem Ci 20 egz. „Niepodległości“ dla Legjonowego bractwa. Od 85 lat nie było w Warszawie legalnego pisma z takim tytułem. Wypuściliśmy Nr. 1 dla uczczenia dnia 5 sierpnia, w którym zbiegła się rocznica wyzwolenia stolicy z rąk moskiewskich z rocznicą stracenia na szubienicy ostatniego Rządu Narodowego. Pomimo piątkowego deszczu przed drukarnią, na ulicach był taki rwetes chłopaków z „Niepodległością“, że aż serce rosło z radości. Wysokości nakładu nigdybyś niezgadł, tak duży. Zmiana usposobienia tłumów niewątpliwa i gruntowna. Fakt ten niech Wam służy na pociechę i na pokrzepienie serc, wprawdzie mężnych i hartownych, ale i czułych na nasze bóle wewnętrzne. Napisz mi, Franku, conajprędzej o sobie, o was wszystkich, a dowiedz się i donieś, co się dzieje z Władkiem Spychalskim, bo o nim od 6-ju tygodni nie mam żadnej wieści i okrutnie trapię się, czy aby żyje jeszcze. Wciąż koło tego samego pytanie kołuje myśl. Wszystkich Was żegnałem na wierną śmierć, ale rozumiesz, jak to strasznie pogodzić się z tem, że któryś z Was na zawsze ubył z szeregów. Pisz choć krótko, byle jaknajczęściej, Franku mój ukochany. Każde słowo od Was, to jak ożywczy zdrój. Zapytujesz, co kto robi. Więc Antek, obrzydziwszy sobie gadulstwo warszawskie, wyjechał do zdrowych chłopów łowickich wylekować się duchowo. Wczoraj tu był, wraca za 10 dni. Leon osiadł tu na stałe. Olek wyzdrowiał i wrócił ze wsi. Janek jeszcze u ojców. Dziś właśnie przyjechał i wszystkich Was ściska. Bolek słabujc na piersi i serce, ma 2 miesiące urlopu. Różni inni wybierają się na front, jeno czekają, aż moskalunki nauczą się ostrożnie strzelać. Tymczasem, choć z rzadka, ale trafiają. Reszta w listach. Najserdeczniejszy uścisk Tobie i Wam wszystkim, moiście Wy, a przytem wciąż jedno i to samo błogosławieństwo: oby Was każda kula moskiewska omijała, a Wasza każda oby trupem słała naszych odwiecznych wrogów i ciemiężców. Kartę serca zostawiam Wasz Grzegorz.

Józef Zaleski w Bialskim. Zapytujecie nas w swym liście: „kto z Polską trzyma?“ Juściż to dziś najważniejsze pytanie dla każdego Polaka, bo każdy rozumie, że dziś ważą się losy narodu na długie lata dalszej niewoli lub wolności. Dla wielu, wielu przyszłych pokoleń polskich dziś gotuje się dobra lub zła dola, błogosławieństwo dla nas od potomnych lub przekleństwo. To też rozumiemy Wasz niepokój, Waszą niecierpliwość, z jaką od biegu wypadków oczekujecie odpowiedzi na pytanie: „kto z Polską trzyma“? Szkoda, że dotąd nie przemogliście trudności i nie przybyliście, bodaj piechotą do Warszawy, dla omówienia całej tej sprawy, której od tylu lat tak wiernie służycie, żeście dla niej dwu swoich synów nie pożałowali, posyłając ich do Legjonów Polskich. Po części na swoje pytanie macie odpowiedź w pismach, które Wam wysłaliśmy. Musieliście już je otrzymać. Wiemy, że odpowiedź ta Was nie zadowolni, bo w istocie położenie dotąd jest jeszcze nie jasne. Trzy tylko są rzeczy bezwzględnie pewne: jedna, że Rosja jest naszym nieprzejednanym wrogiem i że wszelkie jej obietnice są bezczelnem oszukaństwem; dlatego bardzo dla nas pomyślną okolicznością jest to, że Rosja jest już powalona i w tej wojnie podźwignąć się już nie może; a druga rzecz pewna to jest ta, że narodowi polskiemu potrzebna jest Niepodległość, jak człowiekowi powietrza do oddychania i że dotąd pokoju nie będzie w Europie, dokąd nie będzie odbudowane państwo polskie, zaś trzecia rzecz pewna, że o losie naszym zdecyduje interes i rozum zwycięskich państw centralnych, to jest Austrji i Niemiec. Wszystko teraz zależy przedewszystkiem od wyniku wojny, to jest od granicy, na jakiej stać będą armje niemiecko-austryjackie w chwili zawieszenia broni. Dalej od układów ich między sobą i z innymi państwami, z których każde będzie ciągnęło w swoją stronę, przyczem dzisiejsi sprzymierzeńcy mogą się pokłócić, a najprawdopodobniej pokłóci się najpierw Anglja z Rosją, jak to już było przed 100 laty. Dziś najbardziej chodzi o to, aby armje niemiecko-austrjackie utrzymały się na obecnym froncie, a nawet, aby posunęły się jaknajdalej na wschód. Okoliczności tak się układają, że każde z państw będzie wolało wytworzyć Niepodległą Polskę, niż wzmacniać sąsiada przez dołączenie do niego jej ziem. Za tem przemawiają już dziś najrozmaitsi Niemcy i Węgrzy, którzy mają przemożny głos w monarchji austro-węgierskiej. Za niepodległością Polski gorąco dziś przemawiają kraje neutralne, jak Rumunja, Szwecja. To samo popiera Bułgarja z obawy przed mściwością Rosji. Wogóle żaden z tych narodów o nas nie będzie się bił, ale i to ważne, że sprzeciwiać się naszej Niepodległości nie będzie. Pomyślną jest rzeczą, że cały świat katolicki gorąco nas popiera, a potężny zakon Jezuitów wszędzie propaguje sprawę Niepodległości Polski. Jenerał Zakonu Jezuitów hr. Leduchowski wszędzie czyni usilne starania na naszą korzyść, a siostra jego gorliwie urabia opinję w Szwecji i Danji. Widzicie, że ruch w sprawie polskiej, jakiego od pół stulecia nie bywało. Chodzi o to, abyśmy swoją własną siłę rzucili na szalę naszych losów. Dotąd jedyną naszą siłą są Legjony Polskie, w których składamy dowody naszej żywotności i krwią wywalczamy prawo do życia, jako wolne państwo. Jeśli by dziś naprzykład nastąpiło zawieszenie broni, to jedyne Legjony miałyby najistotniejsze prawo upominać się o Niepodległość, bo za nią krew przelewały. Ich trupy miałyby w tem większy głos, niż głos tych żywych, co siedzą w spokoju z założonymi rękami i czekają manny niebieskiej. Rzecz prosta, że dzisiejsze Legjony, to jeszcze zamała siła, tembardziej, że codzień z ich szeregów ubywa ktoś to na chorobę, to na rany, to pod ziemię. Dlatego niustannie zwiększać je trzeba. Pozatem Legjony są teraz ważne nietylko jako jedyny nasz atut polityczny, na dziś w wypadku zawieszenia broni, ale też i jako jedyny rezerwuar wykształconych wojskowych w wypadku, jeśli dalszy ciąg wojny doprowadzi do pozwolenia nam na wystawienie armji polskiej. Ta wojna udowodniła najwymowniej, że prawo do życia mają tylko ci, którzy o swoje życie, o swój byt umieją się bić. Wiecie dlaczego Niemcy zwyciężają? Oto dlatego, że u nich w kilka dni po wybuchu wojny zgłosiło się dwa miljony ochotników, nie pociągniętych jeszcze do wojska, zaś kobiety ich dają oto takie ogłoszenie w pismach: „Zawiadamiam znajomych, że mój mąż (lub syn) miał zaszczyt zginąć w bitwie takiej lub takiej“. Zwycięstwo nie darmo im przyszło. Osiągnęli je nadludzkiemi wysiłkami i zapałem do obrony swego bytu. Wyciągnijcie stąd wniosek dla nas Polaków. Na razie tyle możemy Wam powiedzieć. Resztę osobiście, gdy nas odwiedzicie, czego oczekujemy jaknajrychlej. Czy macie wieści od Jaśka i Wiktora? Niech ich kula omija, Polsce i Wam na pociechę. Braterski uścisk Wam i przyjaciołom naszym.

P. S. Kołodziejek, w. Mika, pow. Garwolin. Serdeczna podzięka za Wasz list, kochany Bracie. Odpisujemy w „Ludzie Polskim“, na który z takim upragnieniem czekaliście. Grzegorz, jak widzicie ocalał. Piątkowskiego długo kacapy trzymali w więzieniu, potem wywieźli go do Rosji, ale im szczęśliwie uciekł z wagonu i przemykając się lasami, górami na piechotę dobrnął do Warszawy, już po ucieczce mochów. Słusznie piszecie, że „kto pracuje — ten cierpieć musi“. To też przez pierwszy rok wojny nacierpieliśmy się do syta, chowając się przed moskalami, pracując pod ziemią, a rąk nie pokładając. Te „przepowiednie, że Rosja przyjdzie z powrotem“ to wierutne łgarstwa, które szpiegi i prowokatorzy moskiewscy między ciemnych ludzi puszczają. Z głębi duszy wyrywa się Wam, zacny nasz Bracie, pytanie: „Czy Polska doczeka lepszych czasów“?, a prawdę też mówicie w słowach, że dziś ziemia nasza wygląda niby cmentarz“ Oj tak! cmentarzysko to dziś ta nasza Polska, ale powiadam Wam, że to cmentarzysko porośnie bujnym życiem i wyda wspaniały plon, gdy na nim zbudujemy Niepodległe Państwo Polskie i razem z ukochanym naszym własnym Królem weźmiemy się do naprawy i odbudowy wszystkiego, co nam moskal przez sto lat niewoli zniszczył. Przyjeżdżajcie, a bodaj na piechotę przychodźcie, co najrychlej, by się o wszystkiem porozumieć. Czasy idą wielkie. Taki dzielny człowiek, jak Wy, powinien wiedzieć o wszystkiem. Tymczasem serdeczny uścisk dłoni i jeszcze raz prośba: przybywajcie. Zorganizujcie w okolicy odbiór „Ludu Polskiego“ jaknajszerszy.

Piotr Matwiejczuk. W odpowiedzi na Wasz list, witamy Was, kochany Bracie, powinszowaniem, że teraz naprawdę Podlasianie i Chełmszczyzna nie potrzebują się bać popich pazurów. Macie rację, pisząc, że najlepszy to manifest tolerancyjny, kiedy Moskwę djabli wzięli. Nie potrzebujecie się obawiać owych szkół ruskich, boć w tem żadnego przymusu niema. Ogłaszając to prawo szkolne, pozwalające Rusinom urządzać w ziemi Chełmskiej szkoły russkie. Austryja najwidoczniej uległa naciskowi Rusinów galicyjskich i ich Biskupa Chomyszyna, który w Wiedniu siedzi i agituje tam za wprowadzeniem u Was Unji w kościele a języka rusińskiego w szkołach. Niechże sobie agituje, jeno ciekawe, gdzie on tych Rusinów u nas znajdzie, kiedy wszyscy dawni Unici odżegnywują się od unickiej wiary i przed 10 laty przeszli już na wiarę katolicką, a mówią po polsku. Ci zaś którzy utrzymali się przy prawosławiu, siłą narzuconem, uciekli razem z Moskalami. Rusini galicyjscy oddawna to mieli we zwyczaju, że szukali tego, czego nie zgubili. Zamiast iść na Wołyń, na Podole, na Ukrainę i tam ciemny lud rusiński z niewoli popiej i carskiej uwalniać, woleli szukać Rusinów tam, gdzie ich niema, jak naprzykład teraz na Podlasiu, lub w Chełmszczyźnie. Wygodnie to, lecz nieuczciwie i mało skutecznie. Bo nasz męczeński lud zadużo wycierpiał za swą wiarę katolicką i za swą polskość, by teraz, kiedy wolność przyszła, dał się oderwać od narodu polskiego i inną obcą skórę przywdział. Zajrzyjcież do nas, choć to teraz trudno. Mamy do omówienia dużo spraw, a czasy są ważne. Serdeczny uścisk Wam i wszystkim Waszym.

P. Dudek w Koralówce. Dzięki za list. Macie nareszcie Wasz „Lud Polski“, o który przez tyle czasu dopominaliście się. Tymczasem nie zamieszczamy artykułów rolniczych, bo nie to dziś ludziom w głowie. A przytem wszystko wojna do góry nogami przewróciła. Co tu gadać ludziom o nawozach, o narzędziach, o dobrej uprawie, kiedy niczego dostać nie sposób. Po wojnie wszystko wejdzie w swoją kolej. Pozdrowienie braterskie.

Kółku Rolniczemu w Jazgarzewie pow. Grójecki. Bardzo się cieszymy, kochani Bracia Kółkowicze, żeście w niedzielę 13 b. m. odbyli pierwsze zebranie i postanowili przystąpić do wspólnej pracy. Bardzo też chwalimy waszą uchwałę o staranie się u władz wstrzymania rekwizycji bydła rasowego. Chętnie Wam w tych staraniach pomożemy. Pozdrowienie wszystkim i Szczęść Boże!

Od Administracji „Ludu Polskiego“.

Wskutek warunków wojennych nie możemy wysłać pocztą „Ludu Polskiego“ wszystkim naszym dawnym Przedpłatnikom i Czytelnikom, bo nie wiemy, kto z nich pozostał na miejscu, a do wielu wsi poczta nie dochodzi. Tymczasem więc rozszerzamy pismo przez przekupniów, przez księgarnie i sklepy, a wszystkich Przyjaciół i Czytelników naszych gorąco prosimy, aby zawiadamiali innych o wznowieniu „Ludu Polskiego“ i zapisywali go na poczcie, opłacając dawną cenę przedpłaty. Wyjaśniamy, że w Warszawie numer kosztuje 10 groszy, kto więc w Redakcji pismo odbiera, zapłaci tylko 10 groszy za numer. Liczymy na pomoc całej Braci naszej w rozszerzaniu pisma, w obecnych trudnych warunkach komunikacyjnych.

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau den 19/VII 1916.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Zawadzki. Druk W. PIEKARNIAKA, Warszawa, Okólnik 5-a (za Cyrkiem).